

O satysfakcjach zawodowych mówi Ryszarda Hanin

665

– **POCZĄTKI** Pani kariery scenicznej związane są z Teatrem w dywizji im. Tadeusza Kościuszki w Sielcach...

– Tak. Był to dla mnie bardzo piękny okres. Ale od tego czasu minęło 30 lat mojego życia „pe-zawojkowego”.

– **W takim razie proszę opowiedzieć o początkach pani działalności zawodowej.**

– Jako aktorka, już z „papierkiem” stawiałam pierwsze kroki pod opieką Leona Schillera w Łodzi. W 1948 r. zabrał mnie on ze sobą do Teatru Polskiego do Warszawy, gdzie grałam aż do czasu utworzenia Dramatycznego. Tutaj jestem do dzisiaj.

– **W jakim repertuarze można Panią oglądać w Dramatycznym?**

– W „Słudzie”, „Na czworakach” i w „Czarnej komedii”, która cieszy się, mimo upływu lat, niesłabnącym powodzeniem wśród publiczności. Boję się, że przy tej ciągłej frekwencji, będziemy musieli dojeżdżać jeszcze ze Skolimowa (to nasz Dom Emeryta) na spektakle.

– **Ostatnio oglądaliśmy Panią w telewizyjnym filmie „Gra”. Jak układa się Pani współpraca z tą instytucją?**

– Czuję do telewizji duży sentyment. Dala mi szansę zagrania kilku naprawdę ciekawych ról. Od razu, w pierwszej sztuce „Oni wiedzą co to jest miłość” – a działo się to kilkanaście lat temu – kazano mi się mocno postarzyć. Grałam wówczas 80-letnią amantkę.

– **Często gra Pani role matek, kobiet starszych, którym życie nie szczędzi ciężkich doświadczeń i które borykają się z losem.**

– Tak, ale to jest dobra szkoła, nie każdy się upierać, zwłaszcza kobiecie – przy młodości. Role ludzi starych są poza tym ciekawsze, bogatsze. Często pytają mnie, czy nie czuję się zaszufłakowana. Odpowiadam, że nie – matki są przecież tak różne, staram się nie powielać tych ról, podchodzę do każdej z nich indywidualnie.

– **Wspomniała Pani o wymarzonych rolach – jakie to były i są?**

– **Przed wszystkim postaci z Czechowa, chociaż w jednym wypadku udało mi się marzenie zrealizować – Sonia w „Wujaszku Wani”, przedstawieniu Teatru Polskiego, w którym grałam obok**

– **Chciałabym zapytać o Pani satysfakcje zawodowe?**

– **Zawód aktora jest ciężki, wymagający kondycji, nie tylko fizycznej, ale także psychicznej, odporności na wszystkie gorycze, stresy, niepokoje, a tego jest 80 procent. Zostaje więc 20 – są to przebliski sukcesy, powodzenia, radości z udanej roboty ale jeżeli aktor to ma na swoim koncie – może powiedzieć, że osiągnął pełnię szczęścia zawodowego.**

– **Jakie są dla Pani najmilsze tego objawy?**

– Chyba spontaniczne dowody sympatii ze strony widzów. Np. na festiwalu w Łagowie w tym roku otrzymałam „Złote Grono” przyznane przez publiczność. Byłam tym zaskoczona, Łagów jest przecież imprezą filmową, a ja bardziej czuję się aktorką teatralną.

– **Pani plany na przyszłość?**

– **Dobiega końca praca nad „Nocami i dniami”, w których gram rolę charakterystyczną Zarnockiej – służącej, alkoholiczki, a w telewizji wystąpię jako świadek oskarżenia w „Procesach” Wacława Florkowskiego.**

– **Dziękujemy za rozmowę i do zobaczenia na małym i dużym ekranie.**



Różyckiego, Barszczewskiej, Świderskiego, Mileckiego i innych znakomitych aktorów. Teraz przestałam marzyć. Zresztą nie zawsze marzenia bywają słuszne. Najtragiczniejsze jest kiedy aktor zagra tę swoją wymarzoną rolę, a ona okaże się kłęską, a i tak się zdarza.

– **Jest Pani również profesorem w PWST – czy przynosi to Pani zadowolenie?**

– **Ogromne. Praca z młodzieżą jest ciekawa. Większość grupy, z którą pracowałam znalazła się teraz w zespole Teatru Płockiego. Wierzę w ten teatr i będę starała się nie tracić z nimi kontaktu.**

– **Niezbyt często oglądamy Panią na ekranie?**

– **Kiedyś grałam często w polskich produkcyjniakach, „natraskałam” tych norm tysiące. Były to role szeleszczące papierem, ale nauczyłam się przy nich pracować. Taką postacią jest trudniej zagrać niż rolę dobrze napisaną. A film raczej się mną nie interesował. Ostatnio ciekawą dla mnie propozycją była rola matki schizofreniczki w „Drzwiach w murze”.**

Tekst: Danuta ORLIK
Zdjęcie: CAF – M. KŁOŚ